

# To tylko złodzenie



AGNIESZKA KULBAT

To  
tylko  
złudzenie



Redaktorka prowadząca: Agata Ługowska  
Wydawczynie: Agnieszka Nowak, Maria Mazurowska  
Redakcja: Patryk Białczak  
Korekta: Damian Pawłowski  
Projekt okładki: Anna Jamróż  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Agnieszka Kulbat

Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiecte  
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2025  
ISBN 978-83-8371-370-0

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)





## ROZDZIAŁ 1

Kiedy ostatnio narzekałam na swoje życie, przereklamowane pozytywy czy kredyt przyczepiony do pleców, nie wiedziałam jeszcze, że pewnego dnia ojciec uprowadzi mnie w biały dzień z wynajmowanego mieszkania.

*To jest dopiero powód do marudzenia.*

– Asya... – Usłyszałam gdzieś na granicy snu i jawy. Znajomy, kobiecy głos dochodził z bliska. Wydawało mi się nawet, że poczułam na ramieniu oddech osoby obok. – Asya, t-ty głupia krowo. N-nie wybaczę ci tego, że mnie w to wplątałaś.

Nie bez trudu uniosłam powieki.

Świat zawirował, choć siedziałam na parkiecie oparta plecami o ścianę. Powoli budziłam się z zaserwowanej mi przymusowej drzemki. Z każdą kolejną sekundą zauważałam więcej szczegółów, co nie było łatwe, ponieważ raziło mnie światło emitowane przez żarówki zamontowane w żyrandolu pośrodku pokoju.

Rozejrzałam się po jasnej, świeżo urządzonej sypialni. Przystronne pomieszczenie zdobiły białe minimalistyczne meble, w oknach wisiały długie firany tego samego koloru. Zwróciłam uwagę na otwarte drzwi do łazienki – pomieszczenia o standardzie, jakiego dawno nie doświadczyłam, lecz to akurat tyczyło się wszystkiego, co miałam w zasięgu wzroku.

*Tu jest tak jakby luksusowo, przeszło mi przez głowę.*

Z cichym jękiem odsunęłam opierającą się o mnie Amandę, która belkocząc, odwróciła głowę w drugą stronę. Wstałam, asekurując się ścianą. Dopiero po chwili udało mi się złapać równowagę, więc zaczęłam niemrawo przeszukiwać kieszenie spodenek. Co dziwne, nie zachowywałam się nerwowo. Metodycznie badałam palcami swoje ciało i nie doszukawszy się żadnych poważniejszych obrażeń, przestawiłam się na wykonywanie kolejnej czynności – tak jakbym nie mogła działać i myśleć w tym samym czasie.

Zachowywałam się tak chyba tylko dlatego, że doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, co się stało. Dzięki temu jakoś wyjątkowo ominął mnie moment niemożliwej do opanowania paniki.

*Przecież to tylko ojciec gangster porwał mnie i zamknął cholera wie gdzie, ot tak.*

– As, głowa mnie boli – mruknęła Amanda, opierając leniwie brodę na dłoni.

Dziewczyna siedziała rozkraczona na podłodze. Jej krótka skórzana spódniczka podwinęła się, przez co miałam idealny widok na jej granatowe majtki. Opięta czarna bluzka zrolowała się i odsłoniła jej pępek, lecz Amanda nie wydawała się tym

przejęta. Spoglądała na mnie jedynie pustym wzrokiem z na wpół przymkniętymi powiekami.

– Mnie też – odparłam i ruszyłam w stronę okien, których łącznie doszukałam się aż trzech.

Gdy odsunęłam cienkie firanki, oklapłam na widok rozposcierającej się po drugiej stronie szyby połaci drzew pogrążonych w mroku nocy.

*Środek lasu, świetnie.*

– Asya, ty czujesz się lepiej. – Amanda z wyrzutem wskazała na mnie palcem. – Zawołaj tego swojego ojca, mmmuszę z nim pomówić. To jakaś kpina jest to wszystko.

– Dobrze, że powiedziałaś. Bez ciebie bym się nie domyśliła.

Uniosłam dłoń, aby pociągnąć za klamkę od okna, lecz ta ani drgnęła.

– Lepiej powiedz, co wiesz o swoim ojcu, bo chyba zapomniałaś mi wspomnieć, że go znasz – wyrzuciłam z siebie, zapatrzona w korony wysokich drzew.

Dopiero po chwili zorientowałam się, jak ostro zabrzmiałam. Z opóźnieniem zrozumiałam również, że Amanda mogła przeżywać tę sytuację zupełnie inaczej niż ja, przez co wraz z moim oskarżycielskim tonem nie musieliśmy być tym, czego potrzebowała teraz najbardziej.

Turlejska jednak, z typową dla siebie wyniosłością, chrząknęła.

– Mój ojciec jest... kryminalistą – prychnęła. – Odezwał się do mnie pierwszy raz trzy lata temu. Dwa razy odwiedziłam go w więzieniu, ale potem doszłam do wniosku, że nie chcę go znać, i tyle go widziałam.

Skrzywiła się i chwiejnie wstała, akurat kiedy otwierałam szufladę pokąźnego biurka w poszukiwaniu jakiegokolwiek poszlaki czy informacji. Miałam nadzieję, że znajdę coś, co naprowadzi nas na trop tego, gdzie się znajdowałyśmy, a może nawet pozwoli znaleźć potencjalny oręż, gdyby przyszło nam się bronić.

Mimowolnie przeleciała mi przed oczami scena, kiedy jeszcze w swojej kawalerce zaatakowałam Horusa widelcem.

Na wspomnienie chłopaka moje ciało wreszcie odczuło pierwsze oznaki stresu czy zdenerwowania. Dopiero strach o Maksa wybudził mnie z wcześniejszego letargu, a umysł zaczął dopuszczać do siebie blokowane wcześniej uczucia.

Moje ręce zaczęły się lekko trząść, oddech uwiązał w gardle.

*Co, jeśli coś poszło nie tak? Jeśli go złapali?*

Zemdlilo mnie na samą myśl.

Wzięłam krótki oddech i oparłam ręce na biodrach, aby ukryć ich drżenie. Czułam, jak wzbierające fale nerwów lada moment zaleją mój mizerny spokój, który nie wytrzyma dłużej niż dom z papieru w starciu z tsunami.

Skurcz przeszył mój brzuch na myśl o pozostawionym samemu sobie Maksie.

– Szlag, Asya! – Ocknęłam się, usłyszawszy, jak Amanda krzyczy, wymachując ręką w stronę okna. – To jakaś pipidówka! Środek niczego!

*Przynajmniej ona nie straciła rezonu.*

– Wiem, Amanda. Mam oczy... Dobra. – Odwróciłam się przodem do Turlejskiej i stanęłam szeroko na nogach. Przyjęłam już do wiadomości, że nie kierował mną strach o siebie,

tylko o Maksa, choć nie miałam jeszcze pojęcia, jak go zinterpretować... – N-nie mam pojęcia, co ci powiedzieć. Obie wiemy teraz tyle samo, więc nie oczekuj ode mnie rewelacji. Nie wiem, gdzie jesteśmy ani czego mój ojciec od nas chce.

Amanda zmarszczyła brwi, walcząc z podobnymi myślami, i podeszła bliżej, aby objąć mnie ramionami. Starłam się uspokoić nerwy i głośny, świszczący oddech, który z każdą kolejną chwilą wzmagał moją chęć wybuchnięcia płaczem.

– No już, już. – Stała na palcach i poklepała mnie kilkakrotnie po głowie. – Nie możesz myśleć o smutnych rzeczach. Nie wiesz, co się dzieje z twoim Syndromem Sztokholmskim, i się o niego martwisz? Trudno.

– Nie nazywaj tak Maksa – burknęłam, ale ona kontynuowała:

– Nie wiesz, gdzie jesteś? Trudno. Nie wiesz nawet, która jest godzina? Trudno. Ale jesteś tu ze mną i razem z pewnością będziemy wrzeszczeć zdecydowanie głośniej, niż gdybyś robiła to sama.

Przejechałam dłonią po twarzy. Rozejrzałam się ponownie po pokoju i bez słowa, wreszcie wiedziona prawidłowym instynktem, zrobiłam coś, co powinnam zrobić już na samym początku.

Nacisnęłam klamkę do drzwi na korytarz.

– O, stara – mruknęła pod nosem Amanda, stanąwszy obok. – Tego się nie spodziewałam.

Zażenowana patrzyłam, jak drzwi się otwierają i ukazują nam wyłożony dużymi kafłami korytarz urządzony w brązach, które rozjaśniono złotymi akcentami zauważalnymi w ramach



obrazów czy lampach. Rozchodził się na boki, lecz po lewej nie czekało na mnie nic prócz okna na całą wysokość piętra, dzięki czemu księżycowe światło bezwiednie wpadało do środka, oświetlając moje doświadczone trudami życia buty.

– Wiemy o tym tylko my i niech tak zostanie – szepnęłam do Amandy, która od razu pokiwała głową i wychyliła się głębiej na korytarz.

– Raczej nie mam zamiaru chwalić się tym, że zabłąsnyliśmy intelektem na poziomie pantofelka, sprawdzając drzwi jako ostatnie, więc możesz być spokojna.

Zebrałam się w sobie i ruszyłam w głąb długiego korytarza. Amanda dzielnie dreptała za mną, nie wyściubiając nosa zza mojej sylwetki. W tej ciemności nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać, prócz tych napakowanych karków, których ojciec przyprowadził ze sobą na Pragę.

*Choć w sumie najbardziej to się boję tego, że spotkamy Kamila, a ja przypadkiem wydrapię mu oczy.*

– Dużo hajsu natrzepał ten twój ojciec – szepnęła Amanda, gdy znalazłyśmy się w holu, gdzie w dół i w górę odchodziły kręcone marmurowe schody z żeliwnymi barierkami.

Blask księżycy, wpadający przez przeszklone ściany tej swoistej klatki schodowej, odbijał się od kolejnego żyrandola. Ten, zbudowany z wielu kryształów kaskadami opadającymi w dół, ozdabiał przestrzeń nad posągiem nagiej kobiety z białego kamienia.

– To chyba już definicja próżności – odparłam cicho, zauważywszy, że po ramieniu kobiety płynęła woda, która spływała do misy u jej stóp, gdzie pływały dwa dorodne, błękitne bojowniki.

Amanda wstrzymała na chwilę oddech. Dopiero po jej słowach zrozumiałam, że zrobiła to po to, aby nie wybuchnąć śmiechem.

– Twój stary serio ma posąg-fontannę nagiej laski na marmurowej posadzce. I jeszcze te ryby.

– Nie pomagasz.

– Sorki.

Rozejrzałyśmy się, niepewne tego, co dalej.

*Równie dobrze za rogiem może czekać na nas jakiś wielki gangster, który swoim jednym łapskiem dałby radę mnie udusić.*

– Na co czekasz, As? – szepnęła Amanda i wbiła mi palec między żebra. – Nie uciekniemy, jeśli będziemy stały w miejscu.

– Serio sądzisz, że uda nam się uciec tak od razu?

– No a niby po co wyszłyśmy z pokoju?

Już chciałam jej odpowiedzieć, lecz nagle poczułam, jak opuszcza mnie determinacja – kątem oka dojrzałam kamerę w rogu pomieszczenia, przy suficie. Czerwone światelko emitowane przez małą diodę na urządzeniu rozganiało czerni nocy oraz moją wiarę w to, że wyjdziemy z tego cało.

– Jestem prawie pewna, że każde inne okno w tym domu też jest zamknięte – powiedziałam zdławionym głosem. – Możemy zejść na dół i spróbować poszukać drzwi, ale tam pewnie natkniemy się na ludzi mojego ojca.

– A skąd ty to wszystko wiesz, co? – burknęła Amanda i mnie wyminęła. Podeszła do fontanny. Przyjrzała się jej krytycznie i z sapnięciem położyła ręce na biodrach. Dopiero po dłuższej chwili namysłu odwróciła się do mnie przodem z wysoko uniesioną głową. Jej werwa nie zmalęła nawet wtedy, gdy

pokazałam jej kamerę. – Dobra, masz rację. Ucieczka jest na nic. W takim razie wracamy do naszego pierwszego pomysłu.

– Amanda...

– Nie jestem jakimś zwierzakiem, żeby mnie wkładać w labirynt i patrzeć, jak się męczę. – Ze złością uniosła rękę i wy-celowwała palcem w kamerę. – Jak znajdę typa, który siedzi po drugiej stronie monitora, to wyrwę mu flaki! To wszystko na pewno go bawi.

– Czyli co zamierzasz?

– Zrobić coś, cokolwiek. Bezcynność mnie drażni. – Machnęła ręką, z udawaną nonszalancją odrzucając ciemne włosy na plecy, po czym dumnie ruszyła w dół schodów, posławszy mi jedynie spojrzenie pełne buty. – Może i mierzam donikąd, ale za to patrz, jak zapierdalam.

Głośno tupiała swoimi czarnymi głanami w marmurowe stopnie. Dźwięk ten bez przeszkód niósł się po korytarzu, co tylko rozochociło Turlejską, która wydawała się wręcz urodzić w tych ciężkich butach wiązanych pod same kolana.

Chwilę później stanęliśmy razem na parterze w dużym holu ozdobionym impresjonistycznymi obrazami.

– Od kiedy twój ojciec jest tak duchowo bogaty, że zaczął doceniać sztukę? – sarknęła Amanda. – Bo to, że porobił ludzi na hajs i w nim pływa, to już wiemy.

– Powinnyście wiedzieć, że szlajanie się po pustym domu o tej godzinie, to nie jest dobry pomysł.

Rozpoznawszy w ciemności znajomy męski głos, prawie natychmiast się zirytowałam. Co prawda na co dzień również niewiele było mi do tego potrzebne, jednak Kamil, który właśnie

wyszedł z najbliższego pomieszczenia i oparł się barkiem o kolumnę, zdenerwował mnie w ułamku sekundy.

– Kim ty jesteś, żeby mówić mi, co jest dobrym pomysłem, a co nie? – syknęłam.

Jego znudzony głos i dłonie niedbale włożone w kieszenie szarych dresów tylko podjudzały mnie do złego. Nie lubiłam, gdy ktoś patrzył na mnie z góry, a już w szczególności ktoś, od kogo tak wiele zależało, ponieważ obstawiałam, że to właśnie on stał nam teraz na drodze do wolności.

Zaspane spojrzenie, jakim nas obdarzył, wcale nie pomogło mi się uspokoić.

– Musimy przez to przechodzić? – Kamil ziewnął i z ociąganiem przecesał palcami jasne włosy. – Jest koło północy.

Amanda stanęła przodem do mnie, całkowicie go ignorując.

– As, ten gość to chyba kretyn. Może po prostu już chodźmy.

Turlejska złapała mnie za nadgarstek i pociągnęła w stronę głównych drzwi. Musiało to wyglądać trochę komiczne, bo była ode mnie niższa o prawie dwadzieścia centymetrów i lżejsza też o jakieś dwadzieścia kilo.

Najwyraźniej Kamil pomyślał o tym samym co ja, ponieważ zaśmiał się kpiąco pod nosem.

– I co teraz? Podsadzić cię do klamki? – rzucił niedbale, na co Amanda, z dłonią opartą na klamce, odparła wyniośle:

– Wyśmiewanie czyjegoś wzrostu jest żałosne.

Gdy drzwi, mimo najszczerszych starań dziewczyny, ani drgnęły, Kamil wybuchnął śmiechem.

– No to niezła ucieczka – powiedział, zaplatając lekko umięśnione ramiona na piersi. – Taka niezbyt skuteczna.

– Skończmy ten festiwal żenady i zabierz mnie już do ojca. Chcę z nim porozmawiać – odparłam i podeszłam do Kamila. Przyjrzałam mu się z bliska. Mieliśmy oczy na równi, nawet jeśli on starał się wyprostować, aby dodać sobie wzrostu. – Nie będziemy biegać po tym domu jak dwie idiotki.

– Właśnie to robiliście, dopóki wam nie przeszkodziłem. Sam widziałem na kamerach, choć następnym razem ktoś inny może was nakryć, bo ja jestem tylko w zastępstwie, dopóki nie znajdziemy kogoś na to stanowisko. Dlatego radziłbym nie szwendać się po domu w nocy.

– Ty masz tupet jak stąd na Haiti, chłopie. – Amanda pchnęła go małą pięścią w ramię, co on zupełnie zbył. – Ale już wystarczy. Rozumiemy jaki jesteś ważny i jak bardzo cię to bawi, więc wołaj tego swojego szeryfa i miejmy to już z głowy.

– Andrieja nie ma, wróci dopiero jutro albo pojutrze. Sprawy biznesowe.

Amanda nadęła policzki ze złości.

– Nic mnie nie obchodzą te wasze gnaty. Nie macie prawa nas tu trzymać!

– Ona zawsze tak jazgocze? – Kamil ponownie zignorował Turlejską, kierując to pytanie bezpośrednio do mnie.

– Bez względu na to, czy jazgocze, czy nie, ma rację. Skończmy już ten cyrk – odparłam chłodno.

– Nawet gdybym chciał, to nie mogę.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– W sumie dwa w jednym.

Turlejska głośno sapnęła.

– Jeszcze wylądujesz za to w pierdłu, zobaczysz – syknęła. – Karma to zołza.

– Tak, widzę – odparł Kamil ze zmarszczonymi brwiami. – Przyszła pod postacią ciebie. Strasznie mnie drażnisz.

Amanda cofnęła się i nachyliła w moją stronę, aby szepnąć mi coś na ucho.

– Jak zaatakujemy go we dwie, to może się uda.

– Tak? I co potem? Zrobimy podkop czy wybijemy okno? – odparłam równie cicho, na co Kamil z dezaprobatą przewrócił oczami, ponieważ cały czas nas słyszał.

Jego pewność siebie zaczynała działać mi na nerwy.

– Okna są kuloodporne, więc nie wybijecie ich żadnym krzesłem – powiedział znudzony i przetarł zaspaną twarz dłonią.

– A twoją głową? – Amanda pogroziła mu pięścią, ale on absolutnie się tym nie przejął.

Traktował ją jak niegroźne, pyskate dziecko.

– Zamki w drzwiach w większości są automatyczne, otwiera i blokuje je karta – kontynuował niezrażony. – Nawet jeśli udałoby się wam mnie unieszkodliwić, to w domu są ochroniarze, tylko Andriej nie lubi, gdy są na widoku. Aczkolwiek teraz też nas obserwują, więc jeszcze jeden zły ruch, Pani Metr Sześćdziesiąt, a przestanie być tak miło jak teraz.

– A to jest miło? – zapytałam, na co on bezwiednie skinął głową.

– Nawet bardzo. – Kamil bez skrępowania świdrował mnie spojrzeniem. Deprymowało mnie to. – Na razie prowadzimy jedynie małą konwersację. Brakuje tylko ciastek i kawy, ale jak wspominałem, jest już późno, więc...

– Chyba nie oczekujesz, że wrócimy do tego pokoju i pójdziemy spać! – wybuchnęła Amanda.

Ja z kolei z jakiegoś powodu siedziałam cicho i jeszcze nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle. Nie mogłam rozgryźć Kamila.

– Dokładnie tego oczekuję. – Wskazał na schody. – Rano Henryk poprosi was na śniadanie. Co prawda macie w pokoju windę kuchenną, więc mógłbym was po prostu zamknąć w tej sypialni i podrzucać jedzenie, ale postanowiłem być miły.

Zazgrzytałam zębami z frustracji.

– Serdeczne dzięki.

– Z rzeczy informacyjnych na razie to tyle. – Kamil zasłonił przedramieniem usta, aby ukryć kolejne ziewnięcie. – A właściwie, Asia. Wysłałem do baru twoje wypowiedzenie, już tam nie pracujesz. Resztę kwestii organizacyjnych rozwiążemy jutro. Albo przynajmniej wam je nakreślę, żebyście miały pojęcie o czymkolwiek, gdy Andriej wróci.

Amanda, w duchu konspiracji, ponownie pochyliła się ku mnie.

– On naprawdę sądzi, że wrócimy do pokoju.

– Boże, jak ty mnie denerwujesz – jęknął Kamil. – Twój tatusiek już wie, co musi zrobić, żebyśmy wypuścili cię na wolność, więc siedź i grzecznie czekaj.

Widziałam, jak Amanda od razu tężeje, a wcześniejsza buńczuczność wyparowuje z niej bezpowrotnie.

– Nie chcę nic od mojego ojca.

– Ale Andriej chce. – Chłopak podszedł do nas i dłonią wskazał kręcone schody. Nie umiałam dokładnie określić,

w którą stronę galopowały moje myśli, lecz postanowiłam go usłuchać. Czułam, że będzie to lepsze wyjście niż kłótnia, nawet jeśli nie potrafiłam tego dobrze wytłumaczyć. – Ty jesteś tylko kartą przetargową i to, czego chcesz, nie ma zbyt dużego znaczenia.

Wzdrygnęłam się, gdy przyłożył dłoń do mojego ramienia, mając zamiar tym samym skłonić mnie do ruszenia się z miejsca.

Odruchowo uniosłam na niego wzrok.

– Dobrze, wrócimy do pokoju – powiedziałam, a Amanda natychmiast prychnęła oburzona.

– Ja się nigdzie nie wybieram.

– Czego potrzebujecie od ojca Amandy? – zapytałam, pchnąwszy Turlejską przed siebie, która z nosem na kwintę zaczęła wchodzić po pierwszych stopniach.

Asekuracyjnie dotknęłam żeliwnej poręczy, pokonując kolejne schody. Kamil szedł tuż za mną, czułam jego oddech na swoich plecach.

– Od Ganewa chcemy, żeby nigdy więcej nie przeszkadzał nam w interesach i na zawsze pozostał w pierdlu.

– Z tego, co wiem, on w ogóle nie zamierza z niego wychodzić – wtrąciła gniewnie Amanda.

– Ale chęci oraz zamiary mogą się zmienić – zauważył Kamil i tym razem zrobił to bez złośliwości. – Zależy nam, żeby tam pozostał.

– Czyli?

– Nie sprecyzowaliśmy, co ma zrobić. Może kogoś pobije, zabije. – Chłopak westchnął, a mnie przeszły dreszcze.



*Dlaczego mu się nie stawiam?*

– To nie mój problem – dodał. – Ma dostać dożywocie bez możliwości zwolnienia.

Amanda zatrzymała się wraz z ostatnim słowem Kamila. Dziewczyna akurat stanęła na pierwszym piętrze i zablokowała mi drogę, przez co musiałam ją minąć. Kamil natomiast od razu przystanął i jak gdyby nigdy nic poprawił kaptur swojej bluzy dresowej.

– Podobno nie chciałaś mieć z nim nic wspólnego. Czemu nagle jesteś nim zainteresowana? – zapytał.

– Nie twój interes, zbirze – warknęła i ruszyła w stronę pokoju. – Chcę rozmawiać z moim ojcem i jestem głodna. Jedzenia oczekuję natychmiast, rozmowa może się odbyć jutro! – wrzasnęła i trzasnęła za sobą drzwiami.

Niemiły dla ucha odgłos rozniósł się po całym korytarzu i dotarł nawet do posągu nagiej kobiety, przy którym wciąż staliśmy z Kamilem.

– A ty? Coś za mało krzyczysz jak na siebie – mruknął, przerywając milczenie.

– Tym razem chyba nic nie uzyskam krzykiem.

– Mądra decyzja – skwitował i podrapał się po karku. Miałam wrażenie, że chciał mi coś powiedzieć, ale nie wiedział, jak ubrać to w słowa. Był zakłopotany, a mi podejrzenie dobrze się to obserwowało. – Dziwnie jest mi na ciebie patrzeć, gdy ty też mnie widzisz.

Przewróciłam oczami.

– Rok stalkowania ci w tym przeszkadza?

– Tak. Coś w tym stylu.

– Czemu pracujesz dla mojego ojca? Przecież on oszukuje ludzi – zapytałam wprost.

Spodziewałam się, że mnie jakoś skompromituje czy spróbuje umniejszyć, lecz on po prostu zastanowił się nad moim pytaniem i odpowiedział dopiero po chwili.

*Może źle go oceniłam?*

– Gdy masz kilkanaście lat i żadnych perspektyw przed sobą, to nie gardzisz ręką, którą ktoś ci podaje.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się nad opcjami. Po chwili dotarło do mnie, że aby móc ugrać coś później u ojca, nie powinnam mieć w Kamilu wroga. Andriej, z tego, co się zorientowałam, mu ufał – w końcu zostawił nas z nim pod swoją nieobecność – a to łzawe zdanie, które przed chwilą usłyszałam, tylko mnie w tym utwierdziło.

– Nie wydaje mi się, abyś miał teraz kilkanaście lat – odparłam po chwili i prawie natychmiast poczułam, jak chłopak mentalnie wycofuje się z rozmowy.

– Kwestia przyzwyczajenia, ale to raczej nie twój interes.

*Wykazałam za dużo zainteresowania i się sparzyłam, cholera.*

– U mnie na to nie licz, nie zamierzam przyzwyczajać się do żadnej z tych rzeczy – wskazałam dłonią na korytarz, na co Kamil posłał mi ciepły uśmiech, który zupełnie nie pasował do toczonej przez nas rozmowy.

Pewność siebie, z jaką wypowiedział kolejne słowa, wciąż bezwstydnie wpatrując mi się w oczy, wcale nie pomogła mi się tutaj odnaleźć.

– Cóż... – westchnął – będziesz musiała przejść na naszą stronę dobrowolnie i świadomie.

– Będę musiała co?

Potałam odruchowo ramiona, bo było mi trochę zimno. Kamil od razu omiół wzrokiem moje gołe nogi. Wciąż miałam na sobie jedynie krótkie jeansowe spodenki, w których uciekłam z mieszkania z Horusem.

*Maks...*

Momentalnie się spięłam, co nie uszło uwadze Kamila. Chłopak wtedy nabrał czujności i chyba odebrał moją reakcję jako strach.

Z naszej dwójki tylko ja wiedziałam, że cholernie się bałam... tylko nie o siebie.

– Idź spać, Asya. Jutro wytłumaczę ci część rzeczy – powiedział w końcu stłumionym głosem. Buta w jego tonie zdawała się zniknąć, a on sam chyba odrzucił kpinę na bok na rzecz życzliwości. – Nikt nie zrobi ci tutaj krzywdy, choć... może teraz tak to nie wygląda.

– Nie wygląda – potwierdziłam.

– Też jesteś głodna?

– Jestem okropnie głodna – odparłam bez wahania, na co Kamil po raz kolejny się uśmiechnął.

Przez chwilę miałam wrażenie, że znów rozmawiam z chłopakiem, który w środku dnia zatrzymał mi się przed maską na ulicy, czym o mało nie spowodował stłuczki – że ten zabawny blondyn chcący poznać mój numer telefonu na krótki moment wrócił.

Mózg właśnie spletał mi figła, nakładając na siebie dwie odsłony Kamila.

– Pójdę do kuchni i coś wam odgrzeję – powiedział cicho i wskazał dłonią drzwi sypialni, w której się obudziliśmy,

a w środku której siedziała już Amanda. Ruszyłam w ich kierunku i przystanąłam dopiero z dłonią na klamce. – Tym razem zamknę wam drzwi, na wszelki wypadek.

*I to niby z troski? Jasne.*

– Jedzenie przyjedzie windą kuchenną – kontynuował. – Jutro rano ktoś was obudzi i zaprowadzi do jadalni. Tu... naprawdę nie jest aż tak strasznie, Asya.

*O ile nie myśli się o ludziach, którym zniszczono życie, aby móc sobie tutaj bezpiecznie siedzieć.*

– Lepiej, aby to, co mówisz, okazało się prawdą – rzuciłam cicho, naciskając na klamkę.





Weszłam do rozjaśnionego żarówkami pomieszczenia. Amanda, wciąż nabuzowana z wściekłości, stała przy oknie ze wzrokiem wbitym w las. Ja natomiast odwróciłam się przez ramię i z odwagą spojrzałam Kamilowi w oczy. Zanim zamknęłam mu drzwi przed twarzą, powiedziałam:

– Zapamiętaj, że bardzo nie lubię, jak ktoś mnie okłamuje.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca